Wierzeniczenia

2 [78] 2011

Na Wielki Post AD 2011

Chociaż jako chrześcijanie mamy zawsze radować się w Panu (por. Flp 4,4), Wielki Post nam przypomina, że **nie ma doświadczenia wiary bez krzyża.** Cieszymy się narodzeniem Jezusa, poznajemy i rozważamy Jego Słowa, w podziw idący czasem w parze z niedowierzaniem wprawiają nas znaki i cuda. Patrząc na Zmartwychwstałego mówimy za Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój*. To jest rzeczywiście radość wiary. Radość, której nie powinniśmy w żadnej sytuacji zatracić.

Spojrzenie na krzyż jest przypomnieniem, że doświadczeniem człowieka są także chwile trudne, znaczone niełatwymi wyborami, cierpieniem fizycznym i duchowym. Krzyż Jezusa pokazuje nam, że w tych wszystkich momentach możemy być zwycięzcami, jeśli potrafimy być wierni aż do bólu, aż do końca. Tak jak wierny dziełu Ojca, aż do śmierci krzyżowej, był Jezus (por. Flp 2,8).

Umiłowany uczeń Jezusa **św. Jan przypomina nam też, że ukrzyżowany Jezus jest też ofiarą przebłagalną za nasze grzechy i grzechy całego świata** (por. 1 J. 2,2). Z troską przypomina nam, iż **wszyscy jesteśmy grzesznikami i jeśli mówimy, iż nie mamy grzechów to sami siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy** (por. 1J.1,8). **Spojrzenie na krzyż ma więc być też dla nas początkiem myślenia o naszym nawróceniu, o naszym odwróceniu się od zła, od głupoty, od pozorów dobra. Ma być odejściem od tego wszystkiego o czym dobrze wiemy, że nas nie buduje, a do czego żeśmy się niestety .przyzwyczaili.**

Tegoroczny Wielki Post łączymy w rozpoczęciem w naszej parafii od środy popielcowej **rekolekcji.** W chwili gdy gazetka trafia do ręki czytelników w pierwszą niedzielę akurat mamy ich zakończenie. **Wypada mi podziękować tym wszystkim, którzy skorzystali z zaproszenia i uczestniczyli w spotkaniach. Niech każdy w sercu swoim wyda godny owoc nawrócenia. Dziękuję ks. Henrykowi Szymczakowi proboszczowi parafii Maryi Bogarodzicy w Poznaniu za obecność w tych dniach pośród nas i podzielenie się z nami doświadczeniem życia chrześcijańskiego.** Księdza Henryka przedstawiałem szerzej w ubiegłorocznym wydaniu gazetki z 6 grudnia, kiedy był on gościem odpustu parafialnego ku czci św. Mikołaja. Niech Bóg błogosławi Jego kapłańską posługę. Niech błogosławi ludzi, których Kościół powierzył Jego duszpasterskiej trosce w parafii na Os. Stare Żegrze w Poznaniu.

ks. Przemysław Kompf

Wierzeniczenia

W rocznicę śmierci 1894 - 2011
Augusta Cieszkowskiego

Przedrukowujemy pierwszą, niestety niepodpisaną, notkę jaka ukazała się po śmierci śp. Augusta Cieszkowskiego w prasie poznańskiej. Jest to informacja, którą zdążył zamieścić na pierwszej stronie **„Dziennik Poznański" dzień po śmierci Augusta Cieszkowskiego w wydaniu z 13 marca 1894 roku. Z „Kuriera Poznańskiego" z 14 marca przedrukowujemy także nekrologi zamieszczone przez synów i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk,** którego współzałożycielem i długoletnim prezesem był właśnie August Cieszkowski..

Jako osobną nadbitkę przygotowaliśmy dla wszystkich pierwszą i drugą stronę Dziennika Poznańskiego w wydaniu z dnia 17 marca tamtego roku . Tego dnia zamieszczono – co możemy naocznie zobaczyć – **obszerne sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych śp. hr Augusta Cieszkowskiego**. **Fragmenty tego tekstu przekazaliśmy na ręce pana Andrzeja Lajborka, aktora Teatru Nowego w Poznaniu, prosząc by je dla nas – ku zadumie i refleksji – odczytał. Bardzo gorąco dziękujemy Jemu, że przyjął ponownie nasze zaproszenie i jest z nami** na tej uroczystej rocznicowej Mszy Św. 13 marca o 11.00 sprawowanej w Wierzenicy właśnie w intencji Augusta Cieszkowskiego.

Redakcja

Śp. hrabia dr August Cieszkowski

W tej chwili doszła do nas przerażająca wiadomość. Sława Wielkopolski i sława imienia polskiego, hr August Cieszkowski, umarł dziś o godzinie 11 przed południem. I sędziwy wiek (80 lat) i choroba jaka dotknęła go od dwóch tygodni, niejako przygotowywały wszystkich do tego bolesnego ciosu. Mieliśmy jednak nadzieję, że potężny organizm tego sędziwego starca oprze się śmierci. Stało się inaczej – a społeczeństwo nasze ciężko nawiedzonem zostało. Wyrażamy dziś głęboki żal nad stratą wielką dla Ojczyzny i wołamy: Cześć pamięci znakomitego męża, filozofa i niestrudzonego pracownika na niwie ojczystej.

Dnia 12-go b. m. o godzinie 11-téj rano zasnął w Bogu po krótkiéj chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, ś. p. (1428)

August Cieszkowski

w 80-tym roku życia.

Eksportacya zwłok do kościoła św. Wojciecha odbędzie się w Poznaniu dnia 15-go b. m. o godzinie 5-téj po południu, pogrzeb tamże nazajutrz o 10-téj z rana.

W smutku pogrążeni synowie.

Poznań, dnia 12-go marca 1894.

Ś. P.

Hrabia August Cieszkowski

Doktor filozofii,

Prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk,

Członek Akademii Umiejętności w Krakowie etc.

zasnął w Panu w poniedziałek dnia 12-go marca r. b. o godzinie 11-téj rano, przeżywszy lat 80. (1430)

Szanownych Członków **Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk**, któremu przez tak długie lata, wielkim duchem i sercem ś. p. **Nieboszczyk** w pracy przodował i sławy przysparzał, upraszamy o liczny udział w oddaniu ostatniéj przysługi **Dostojnemu Przodownikowi**, którego cześć i zasługi w pamięci i sercu naszem na zawsze są zapisane!

Eksportacya odbędzie się w czwartek dnia 15-go marca o godzinie 5-téj po południu. Nabożeństwo żałobne nazajutrz o godzinie 10-téj z rana w kościele ś-go Wojciecha.

Poznań, dnia 12-go marca 1894.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Profesor Dr. Bol. Wicherkiewicz. **Hr. Benzelstjerna-Engeström.**
Dr. Zygm. Celichowski. **Jan Głębocki.**

Wierzeniczenia

Rocznice 150-lecia Cieszkowskich

Rok 2011 to w dziejach przez 90 lat związanej z Wierzenicą linii rodu Cieszkowskich dwie powiązane ze sobą rocznice 150-lecia. Pierwsza z tych rocznic odnosi się do narodzin drugiego syna Haliny (Heleny) i Augusta Cieszkowskich noszącego po ojcu pierwsze imię August. Druga śmierci matki w kilka dni po jego narodzinach. Zważywszy kolejność pokoleń najpierw Helena.

Helena Cieszkowska

Na świat przyszła 1 września 1836 roku w domu rodziców, Joanny z baronów Maltzan i Krzysztofa Cieszkowskiego w Warszawie. Na chrzcie, 10 września 1836 r. w warszawskim kościele św. Krzyża, otrzymała imiona Helena Izabella. Matka pochodziła ze znakomitej, starej znanej od XIII wieku, rodziny pruskiej osiadłej w Królestwie Polskim i tu spolszczonej. Ojciec był dziedzicem dóbr Łukówiec z przyległościami w parafii Jeruzal. Helena Izabella Cieszkowska była jednym z czworga dzieci Joanny i Krzysztofa, jedyną córką. Jej ojciec Krzysztof był bratem Pawła Cieszkowskiego, którego synem był August, od 1 lipca 1842 r. właściciel czyli dziedzic dóbr Wierzenica.

Małżeństwo z kuzynem

Mimo bliskiego, drugiego stopnia z linii bocznej, pokrewieństwa po uzyskaniu dyspensy Helena i August 19 kwietnia 1857 r. zawarli w jeruzalskim kościele związek małżeński. Ich małżeństwo było szczęśliwe ale krótkie, przetrwało niecałe 4 lata. Helena obdarzyła Augusta dwójką synów. 31 lipca 1859 r. w Wierzenicy urodziła Krzysztofa, tu też został on ochrzczony. Drugiego z synów Augusta urodziła 19 marca 1861 r. w Berlinie. Niestety 24 marca zmarła. Śmierć spowodowała, że poza byciem żoną Augusta i urodzeniem synów nie zdążyła bezpośrednio silniej zapisać się w historii. Jednak głębokie umiłowanie żony legło u podstaw działań Augusta zmierzających do utworzenia w Wierzenicy, jako jej pomnika, wyższej szkoły rolniczej. Pozostał po tym w Wierzenicy budynek nazywany „Akademia”. Ostatecznie założył on ją w 1870 r. w Żabikowie jako Szkołę Rolniczą, z czasem Wyższą Szkołę Rolniczą, imienia Haliny. Według wszelkich zapisów urzędowych szkoła powinna

być imienia Heleny, jednak na kartach historii została jako szkoła im. Haliny.

Halina czy Helena

Helena Cieszkowska na co dzień nazywana była Haliną. Przemawiają za tym napis własnoręcznie skreślony ręką Augusta Cieszkowskiego na jej fotografii znajdującej się w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PTPN); *Halinka moja - zbolała świeżem sieroctwem po stracie Matki i Ojca* (matka zmarła w 1854 r., a ojciec w 1856 r.). W jego dziele *O drogach ducha* jest dedykacja „Ś. p. żonie swojej Halinie". Znajdujemy je również w Roczniku Nauk Rolniczych i Leśnych z 1932 r., we wspomnieniu pośmiertnym jej młodszego syna. Takie też imię Halina widnieje w Wierzenicy na zwieńczeniu krypty, w której pochowani są Cieszkowscy. Opisujący starania o powołanie szkoły im. Haliny Napoleon Urbanowski odnośnie roku 1868 odnotował, że August

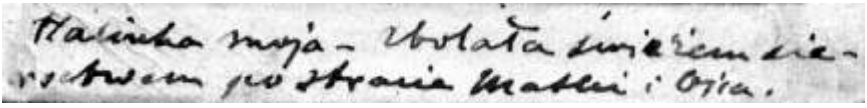

Cieszkowski chciał, *by rozpoczęte dzieło do przyjaznego portu jak najprędzej doprowadzić w dzień imienin nieboszczki swej żony (22 maja)*, czyli w dzień imienin Heleny.

Druga kwestia warta zwrócenia uwagi to wiek Heleny (Haliny) Cieszkowskiej. Największy przyjaciel Augusta romantyczny poeta Zygmunt Krasiński w napisał 2 marca 1857 r. do innego ze swych przyjaciół Adama Sołtana w liście z Paryża; *Wiesz, że Aug*[ust] *Cieszk*[owski] *żeni się z siostrą stryjeczną 16-stoletnią?* Przywołany już napis w Wierzenicy głosi

HALINA z CIESZKOWSKICH
CIESZKOWSKA
* 1838 R † 1861 R

Według niego przeżyła ona 23 lata. W PTPN znajduje się inny dokument, który zda się wyjaśniać takie daty jej życia. To wystawione w 1932 r. w Berlinie świadectwo śmierci. Mówi ono, że zmarła przeżyła 23 lata. Dokument ten zawiera imię Helena. Jej doczesne szczątki przez około 70 lat spoczywały w Berlinie. Do Wierzenicy trafiły dopiero po dobudowania do kościoła, po 1929 r., kaplicy grobowej Cieszkowskich.

August Adolf Cieszkowski

Augusta juniora z czasem zwanego „Guga" trzymał do chrztu w imieniu Koła Polskiego wiceprezes Ignacy Bniński. Ochrzczony został 3 maja, tam gdzie się urodził czyli w Berlinie, był synem chrzestnym kierowanego przez ojca Koła Polskiego. Osieroconych przez matkę chłopców wychowywała najpierw hrabina Krystyna Wielohorka, początkowo z pomocą Jadwigi Łakińskiej. Następnie od lipca 1868 r. Klara Dembińska, która do śmierci w 1910 r. prowadziła dom najpierw ojcu i synom, a pod koniec życia samemu „Gudze". Jest pochowana przy grobie rodzinnym za kościołem. Znaczną część dziecięcych lat wraz z starszym bratem Krzysztofem spędzili we Włoszech. Tam, w Wenecji, ich ojciec po zakończeniu w 1866 r. działalności parlamentarnej zbierał materiały do historii Polski. Podczas obrad soboru watykańskiego przebywali w Rzymie. Wtedy „Guga" został przedstawiony papieżowi Piusowi IX. W trakcie spotkań ojca z kardynałami bawił się na ich kolanach.

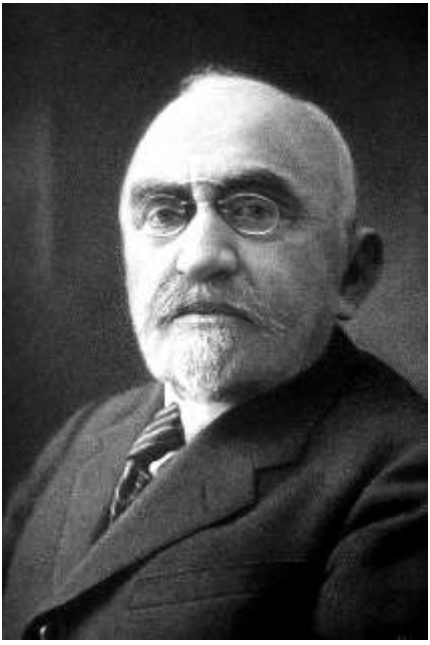

Lata gimnazjalne, studia i powrót na rolę

Lata gimnazjalne, odpowiednik dzisiejszych licealnych, spędził w Poznaniu i Wierzenicy. Uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny, wtedy mocno już zniemczonego. Nie był nigdy wzorowym uczniem.

Zdarzyła się mu strata pół roku przez zaniedbanie nauki. Studia wzorem ojca rozpoczął od filozofii w Krakowie. Potem studiował leśnictwo w Tharandtcie koło Drezna a następnie rolnictwo w Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu. Zwieńczeniem czasów studenckich miały być, znowu śladem ojca, studia z filozofii w Heidelbergu u słynnego wtedy Kuno Fischera. Przerwał je w połowie lat 80-tych XIX wieku. Kryzys rolniczy oraz to, że źle widziany politycznie pod rosyjskim zaborem ojciec zapewne nie jeździł tam od lat 60-tych XIX wieku sprawiły, iż jego fortuna podupadła. Majątki; Sucha, Łukówiec, Stawiska, Surhów w Lubelskiem administrowane przez dzierżawców popadły w zaniedbanie. W dodatku ojciec był już w tamtym czasie wiekowy. W tej sytuacji starszy brat Krzysztof przyjechał do niego, a przedstawiwszy stan rzeczy zadecydował: *przecież nie będziemy „landlordami”*. Chyba wtedy, przymuszony przez starszego brata, zrozumiał, że bycie właścicielem ziemi, który jej nie widzi, na niej nie pracuje, miejsca swego nie zagrzewa, powołania swego nie spełnia, jest niedopuszczalne. Pamiętajmy, że były to lata intensywnego wynaradawiania, germanizacji i rusyfikacji. Znaczącym elementem tej pierwszej było przejęcie ziemi z polskich rąk. Choć w zaborze rosyjskim groźba tego była mniejsza, on żyjący w pruskim myślał o tym w kategoriach tego, czego był świadkiem. Przerwał więc studia w Heidelbergu, odbył krótką praktykę rolniczą i razem z bratem zaprzągł się do dźwigania podupadłych folwarków. Tym samym niemal skończył się dla niego czas *mnogich i wielorakich, przyjaźni w różnych sferach i krajach, rozczytywań się, dyskusyj, historycznych marzeń i artystycznych wędrówek, zwłaszcza po ukochanych Włoszech, zaglądania do uniwersytetów i wciskania się do parlamentów, poznawania i przyswajania sobie wszystkiego, gdziekolwiek cokolwiek na uwagę zasługiwać mogło.* Podjętym wtedy obowiązkom ziemiańskim dla niego często niewdzięcznym i uciążliwym pozostał wierny do końca życia. Udało się najpierw im obu a następnie samemu utrzymać ojcowiznę, a w Wierzenicy znacząco ją powiększyć zakupami w rejonie Mechowa. *Na licznych swoich majątkach, które pieczołowicie ochraniał, aby niczego z ojcowizny nie uronić, nie gospodarował osobiście, z wyjątkiem Wierzenicy. Inne majątki, jak Stawiska i Sucha w Węgrowskiem oraz Surhów w Krasnostawskiem, były wydzierżawione. Cieszkowski objeżdżał latem dzierżawców i opowiadał z tych objazdów nie kończące się historie.* Poszanowanie dla ziemi nie wiązało się u niego z wymuszoną przez zaborcę

gospodarnością. *W każdym razie majątki zapuścił: wyglądały opłakanie. Długów jednak nie zaciągał i kryzys rolny przeżył zupełnie dobrze, głównie dzięki oszczędności*

Bez ojca, z jego tajemnicą i dziełem

Kolejnym przełomem w jego życiu było odejście ojca. Miało ono dla niego podwójny wymiar, śmierci bliskiej osoby i brzemienia jego spuścizny. *I otóż na dwa dni przed zgonem po raz pierwszy odsłonił starzec synowi, kim był naprawdę, wyznał że jego życie oddane było do końca nie pamięci, lecz oczekiwaniu, kazał sobie przynieść swoje manuskrypty i wraz z niemi w ręce jego oddał stanowienie o ich dalszych losach. Ten dzień, ta chwila, była odwróceniem karty, była zupełnym przełomem w losach zmarłego.* Tak zrelacjonował ten moment Adam Żółtowski. To „kim był naprawdę" w tym rozumieniu jego ojciec dobitniej przedstawił w mowie pogrzebowej samego „Gugi" ks. Aleksander Żychliński. *Zdumiałem tak opowiadał niejednokrotnie śp. Zmarły w tej bowiem chwili dowiedziałem się poraz pierwszy, że autorem wstępnego tomu „Ojczenaszu", który bezimiennie wyszedł w Paryżu już w r. 1848, jest ojciec mój, że dalsze tomy są w rękopisach, że jestem spadkobiercą tej ogromnej spuścizny duchowej, że wreszcie na mnie spada zadanie osadzić, kiedy nadejdzie czas, w którym potrzeba będzie przystąpić do wydania próśb modlitwy pańskiej.* Z powyższych słów wynika, że autorstwo „Ojcze nasz" znane Zygmuntowi Krasińskiemu i Delfinie Potockiej po jego śmierci zostało zapomniane i stało się tajemnicą. Jej rąbek został uchylony przez autora ojca Teofilowi Lenartowiczowi twórcy drzwi pomników nagrobnych, zamierzonego we Florencji i znacznie później niezamierzonego przez niego w Wierzenicy. Nigdy nie dowiemy się czy znała ją Halina żona Augusta choć wydaje się wysoce prawdopodobne, że tak. Czyżby nie poznał jej Krzysztof starszy syn A. Cieszkowskiego? Po śmierci ojca w 1894 r. „Guga" życie swoje poświęcił w głównej mierze pieczy nad jego spuścizną duchową jako wydawca i tłumacz jego dzieł. *Wyrażała się ona przedewszystkiem w ogromie pracy i troski włożonej w spuściznę literacką ojca. Więc wydanie całości pozostałego w rękopisie, często nieuporządkowanym lub niekompletnym „Ojcze Nasz", ponowne wydanie tomu pierwszego, nowe wydanie i tłumaczenie na polskie „Prolegomenów" oraz: „Bóg i Palingenezja", tłumaczenie i wydanie polskie „O Kredycie i Obiegu," ponowne wydanie po francusku i po polsku rozprawy „O Izbie Wyższej" przetłumaczenie i wydanie po francusku „Ojcze-Nasz", ledwie dwa lata przed śmiercią ukończone, oto byłby pokaźny owoc 35-letnich trudów dla każdego. Dla niego był nim podwójnie, bo u niego staranie o ścisłość, pietyzm względem myśli ojca, chwilami przechodzi niemal w męczący skrupuł. Nadewszystko jednak*

ciążyło na nim prawdziwem brzemieniem poczucie odpowiedzialności, za wydanie lub niewydanie „Ojcze Nasz”. Przywołane wydania, zwłaszcza całościowe „Ojcze nasz” z początku lat dwudziestych XX wieku stały się przedmiotem analiz i krytyk. Te ostatnie niejednokrotnie stanowiły dla niego ciężkie brzemię. Przyjmował je ze zdumiewającą pokorą, nie polemizował z nimi na forum publicznym mimo swej ogromnej, gruntownej i rozległej wiedzy z szeregu dziedzin. *Znał na pamięć Pismo święte Nowego Testamentu, i to w trzech wersjach: po polsku wedle Wujka, Wulgatę po łacinie i, co rzadsze, tekst grecki. Słyszałem wielokrotnie, jak ten sam ustęp z listów św. Pawła komentował na podstawie tych trzech wersji.* Jak też wszechstronnej znajomości tego co miało związek z dziełem ojca. W ten sposób do końca realizując ojcowskie przesłanie. *Każdej godziny życia brzmiało mu w pamięci słowo wyrzeczone przez ojca, że nie chciał, by kamień budowy zamienił się na kamień obrazy dla kogokolwiek.*

Sam po śmierci brata i u schyłku swoich dni

Następnym znaczącym momentem w jego życiu była śmierć starszego brata, 12 lutego 1901 r. w tym roku przypadała 110 rocznica jego śmierci. Wtedy zaczął łożyć znaczne kwoty na cele prywatne i publiczne. *Gdy przy skromnych jego potrzebach i roztropnym zarządzie znaczny majątek zaczął mu w ręku przyrastać, stał się hojnym na różne potrzeby osobiste i publiczne bardzo ponad miarę tego, czego od prywatnego człowieka zwykliśmy się spodziewać.* W tym dostarczył Akademii Umiejętności funduszu na udział w wydawnictwie Ojców Kościoła, finansował poszukiwania rzeczy polskich w archiwach włoskich. Wspomagał cały szereg osób prywatnych czy to przy zakupie ziemi albo innych obiektów gospodarczych ratując lub umacniając tym polski stan posiadania na wsi. Finansowo wspierał też młode polskie talenty wybijające się w życiu naukowym, gospodarczym, zawodowym. Nie był obojętnym na sprawy szerszej wagi. Wraz z Janem Żółtowskim w 1906 r. zabiegał wraz u Stolicy Apostolskiej o interwencję w sprawie strajku w szkołach poznańskich. W latach 1923-25 był prezesem Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Popierania Polskiej Nauki Rolnictwa i Leśnictwa. Po przewrocie majowym, w końcu maja 1926 r. został członkiem Senatu I kadencji i był nim do jej końca w 1927 r. Znacznym kapitałem poparł myśl budowy kanału poprzez ziemie polskie od Bałtyku do Morza Czarnego. Niestety projekt upadł, a kapitał się zdewaluował. Po założeniu Wszechnicy Piastowskiej przemianowanej potem na Uniwersytet Poznański nawiązał do tradycji ojcowskiej, ofiarowując na potrzeby uczelni folwark w Żabikowie z myślą o Wydziale Rolniczo-Leśnym. Sam nie założył rodziny. Pałał uczuciem do Alice Monk, Angielki wychowującej dzieci u jego przyjaciela Stanisława Platera. *Przebywał też*

chętnie w Rogalinie, mówiono, że skrycie kocha się w pani Róży [Raczyńskiej]. Mimo braku rodziny; *Umiał i lubił przestawać z dziećmi.* Potrafił też rozmawiać ze zwykłymi ludźmi; *a rozprawiać z ludem prostym, na który nawzajem wpływał nieraz w sposób zadziwiający,* w tym przekonywać ich do świadczeń rzeczowych i finansowych na rzecz potrzebujących a także państwa. *Pamiętnemi n. p. pozostały wyniki składek wśród robotników Wierzenickiego majątku na powodzian, czy na głodnych, czy wreszcie na Skarb polski. Ta ostatnia oczywiście naraziła ich na dotkliwe straty, o czem zmarły bez wielkiej goryczy wspominać nie zdołał.* Ojciec, jak wiele na to wskazuje, *odgadując wybitne uzdolnienie syna, pragnął go widzieć kiedyś na katedrze filozofji*. Syn nigdy profesorem nie został choć posiadał dary oryginalnego wysławiania się i plastycznego przedstawienia rzeczy, cechowały go; erudycja, obycie, wierna pamięć i wręcz twórcza w pewnych kierunkach wyobraźnia. Znane był jego opowieści historycznych z różnych czasów, choćby gockich, czy francuskich, o których bohaterach mówił jak o osobistych znajomych. Równie dobrze opowiadał o starych sługach lub sąsiadach, o drobnej szlachcie lub Żydach podlaskich. Na starość zaczął podupadać na zdrowiu. W obliczu kresu swoich dni zdecydował o wybudowaniu przy kościele krypty grobowej rodu i pomnika nagrobnego ojca we wnętrzu świątyni. Postanowił też usynowić czterech członków zaprzyjaźnionych rodzin ziemiańskich i podzielić pomiędzy nich swój majątek. Mieli oni przyjąć do

pogrzeb Augusta "Gugi" Cieszkowskiego w Wierzenicy

swojego nazwiska człon „Cieszkowski”. W ten sposób jego spadkobiercami zostali; Felicjan Cieszkowski Dembiński (1901 1981), Edward Bernard Cieszkowski Raczyński (1981 1993), Jan Cieszkowski Tyszkiewicz (1896 1939), Paweł Cieszkowski Żółtowski (1889 1985). Przybrani synowie, z których najbardziej związany z Wierzenicą był Felicjan Dembiński, a jej właścicielem został Edward Raczyński na co dzień nie używali nazwiska Cieszkowski. August „Guga” Cieszkowski zmarł w wierzenickim dworze przed świtem 23 maja 1932 r.

Pogrzeb i pamięć

Jego pogrzeb odbył się 25 maja. Zmarłego mowami żegnali rektor Uniwersytetu Poznańskiego (UP) Jan Sajdak, Jan Żółtowski z Czacza, w imieniu Wydziału Rolniczo-Leśnego UP prof. Julian Rafalski oraz ks. Aleksander Żychliński. Uroczystość koncelebrowali liczni kapłani z biskupem Walentym Dymkiem na czele. Postać Augusta Adolfa Cieszkowskiego jest upamiętniona, wraz z ojcem, w Poznaniu w nazwie Collegium Cieszkowskich UP i na znajdującej się na jego ścianie tablicy z napisem;

Collegium im. Cieszkowskich
powstało dzięki ofiarności
Augusta Cieszkowskiego 1814-1894
twórcy dzieła Ojcze Nasz założyciela pierwszej
w Wielkopolsce Akademji Rolniczej im. Haliny
w Żabikowie oraz syna jego
Augusta Cieszkowskiego 1861-1932
Spełniając myśl Ojca Syn Fundację Żabikowską
Uniwersytetowi Poznańskiemu na wieczne czasy przekazał
Cześć Ich pamięci

W ten sposób dwa pokolenia Cieszkowskich i Wierzenica zapisały się złotymi zgłoskami w dziejach wyższego szkolnictwa rolniczego, jego kontynuatorem jest Uniwersytet Przyrodniczy, w Wielkopolsce. Warto o tym wiedzieć i pamiętać, by blask złota nie zgasł w mrokach niepamięci czasów e-wiedzy. Ziemia Wierzenicka ma prawo i obowiązek być dumna nie tylko z Cieszkowskich ale i pokoleń jej dziś bezimiennych mieszkańców, którzy uczestniczyli w ich działaniach. Wszak w odróżnieniu od wygasłego rodu Cieszkowskich potomkowie części z nich żyją na niej.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

zdjęcia archiwalne: zbiory PTPN i śp. Halszki Cieszkowskiej Dembińskiej

25 wierzenickich odpowiedzi

Dwunastoletni **wątek mojego pobytu w Wierzenicy opisałem już wcześniej.** Najpierw przy okazji dożynek gminnych **we wrześniu 2008 roku**, potem potrójnego jubileuszu 10-lecia - mojego „proboszczowania", działalności Parafialnego Zespołu Caritas i wydawnictwa „Wierzeniczenia" **w listopadzie 2009 roku, następnie we wrześniu 2010 roku** wspominając swoją jedenastą rocznicę**. Myślę, że w tych publikacjach było wiele osobistych akcentów. Na etapie tworzenia wkładałem też w nie sporo serca. W chwili obecnej wolę to tylko przypomnieć niż jeszcze raz wszystko opisywać. Ponieważ rozdział wierzenicki mojego życia nie jest jeszcze zamknięty, trudno o kategoryczne wypowiedzi.** Z racji ciągłej aktualności, wiele wątków leży mi szczególnie na sercu. Polecam Bogu sprawy wielu drogich mi osób, które dane mi było tutaj spotkać. Powtórzę: **czuje wielkie związanie z Wierzenicką Ziemią i jej mieszkańcami, z ich radościami i nadziejami, a także smutkami i troskami. Katalizatorem wszystkiego jest oczywiście wierzenicki kościół, który jest cudownym miejscem działania łaski Bożej inspirującej do dobra.**

Teraz napiszę o kilku wydarzeniach, które dane mi było tutaj przeżyć, a o których we wspomnianych publikacjach raczej nie pisałem. Najpierw trochę o wypadku, który przeżyłem w poniedziałek 2

października 2000 roku. Tego dnia pod Biedruskiem około 15.00 czołowo zderzyłem się z pojazdem nieprawidłowo wykonującym manewr wyprzedzania. Wylądowałem w szpitalu ze złamaną nogą. **Chyba po raz pierwszy w swojej pracy doświadczyłem jak grzecznie i spokojnie trzeba zostawić to wszystko co się robiło i co było zaplanowane.** Odwołać musiałem min. przyjazd na rekolekcje, które dopiero co rozpocząłem w niedzielę u kolegi, stawiając go oczywiście w kłopotliwej sytuacji. W szpitalu miałem mnóstwo odwiedzin, niemal jak w grafiku – jeden wychodził, drugi przychodził. Przeważnie, poza oczywiście rodziną, były to osoby z parafii w Wierzenicy i z Naramowic. Inni pacjenci z pokoju czasem mówili: ale o księdza wszyscy się troszczą i jak księdza lubią. **Tak, mogę a nawet muszę powiedzi**eć: **wtedy doświadczyłem wiele ludzkiej troski i życzliwości.** Znakiem opatrzności Aniołów Stróżów (2 X) niech będzie i to, że właśnie tego dnia ok. 13- tej zacząłem odkręcać w ZUS – ie sprawę moich kilkumiesięcznych zaległości w składkach ubezpieczeniowych, które niestety, narosły przez moje niedbalstwo. Sporo czasu musiało minąć zanim „dojrzałem" by to załatwić ale oczywiście nie wiedziałem jak się do tego zabrać. Pani urzędniczka obiecała mi pomóc. W środę miałem przyjść do niej z papierami, musiał za mnie iść ktoś inny. Od tego czasu – znajomość pozostała - o pani Basi mówię: Anioł ZUS – u.

Skutki wypadku, pozostały na stałe obecne w moim życiu. Kulejąca noga stale mi przypomina to zdarzenie. Uczciwie mówię: trochę zaniedbałem na początku rehabilitację. Kontuzja po słynnej przygodzie kolędowej na sankach w styczniu 2002 roku załatwiła resztę. **Niestety, nie raz doświadczyłem jak brak sprawności ruchowej przekłada się na potrzebę rezygnacji z takich czy innych zamierzeń, także duszpasterskich. Częściej czuje zmęczenie i właściwie niekiedy nie wiem po czym. Nie lubię się jednak zatrzymywać w tym miejscu i biadolić.**

Przedłużeniem tej historii z samochodem może być następna z dnia 1 czerwca 2003 roku. Tego dnia został skradziony w Tucznie razem z dokumentami mój dziesięcioletni Passat. Nagle wyskoczyło całe mnóstwo kłopotów. Do tego w przygotowaniu był wyjazd młodzieży nad morze. Jak organizować wszystko bez samochodu, zwłaszcza, że był on przewidziany jako środek transportu żywności? W tym momencie muszę wspomnieć o Kazimierzu Okupniku, niezwykłym człowieku, niestety, przedwcześnie zmarłym w listopadzie 2010 roku. Prowadził on w Bogucinie warsztat samochodowy. Nie jestem w stanie policzyć, ile razy przez te wszystkie lata Kaziu ratował mi skórę kiedy miałem problemy z pojazdami. Mógłbym opowiedzieć sporo niemal

anegdotycznych historii, na czele z tą kiedy przewoził - dodam - z własnej dobrej woli, swoją lawetą samochodową towar „unijny” z Banku Żywności do Wierzenicy. Przeciążył ją ponad miarę doprowadzając do uszkodzenia. Po drodze trzeba było część towaru przeładowywać. Bardzo chciał mi pomóc. Oczywiście, także i przy wspomnianej kradzieży Kaziu pospieszył mi z pomocą. Powtarzał: „człowieku, przecież ty nie możesz być bez auta, musimy coś zrobić”. Te słowa słyszałem z jego ust nie raz. Przed wyjazdem wakacyjnym pomógł w uruchomieniu auta zastępczego. **Kaziu - nie zawaham się tego powiedzieć – był jednym z piękniejszych ludzi, jakich dane mi było poznać będąc tu w Wierzenicy.**

Przy zgłaszaniu kradzieży w urzędzie miasta poznałem kolejnego urzędniczego anioła - panią Ewę. Tym razem pomogło mi moje nazwisko. Okazuje się, że pani Ewa w czasach szkolnych przyjaźniła się z moją kuzynką. Dzięki niej wszystko sprawnie pozałatwiałem. Przy tej okazji poznałem dramatyczną historię jej rodziny, związaną z jej prawie dorosłymi, niestety, śp. synami. Kiedy dzisiaj czasami się widzimy mam zawsze w pamięci to wszystko co jest bólem jej serca. Noszę to także w swoim sercu.

Bardzo przeżywałem dni między 16 a 20 września 2006 roku. W ciągu tych dni prowadziłem intensywne poszukiwania mojej Bestii, która mi się gdzieś zagubiła. Martwiłem się, bo ludzie widzieli, iż ktoś z nią szedł trzymając na sznurku. Trzy dni nie mogłem spać i jeść. Poza Mszą św. odwołałem wszystko. W radio i w prasie ukazały się komunikaty. Przyniosło to skutek. Pani w schronisku przy Bukowskiej w Poznaniu skojarzyła psa ze zdjęcia w gazecie z tym, który trafił do nich. Gdy do mnie zadzwoniła ok. 14.10 byłem akurat w poszukiwaniach w Pobiedziskach. Kiedy pani spytała mnie o oczy psa, wiedziałem, że Bestia się odnalazła. By odebrać ją ze schroniska musiałem być do 15- tej, inaczej czekałbym do następnego dnia. Nie wiem jak to się stało (oj, oj!) ale na

Bukowskiej znalazłem się o 14.55. Razem z podopiecznymi wszyscy byliśmy rozradowani. Moja mama przygotowała dla Bestii powitalny obiad. W domu zapanowało święto. **Poprzez to wydarzenie uświadomiłem sobie jaka silna może być więź człowieka ze zwierzęciem i jak emocjonalnie jestem związany z całym moim domowym zwierzyńcem. Może to komuś wyda się dziwne ale wtedy naprawdę polecałem Bestię opiece Bożej,** podobnie zresztą jak ostatnio przed jej operacją. **(** Kiedy pisze te słowa, Bestia oczywiście leży na moim łóżku i zaczepia mnie łapą bym ją głaskał. Przez okno dobija się kot by wpuścić go do środka.)

Przez te wszystkie lata **uroczystości parafialnych przeżyliśmy sporo. W moim sercu najbardziej zaległy trzy: pierwsza związana z jubileuszem 850 lecia Wierzenicy i Wierzonki w niedzielę 31 sierpnia 2003 r.** Pamiętam tą wielką ilość przygotowań, przebieg całej uroczystości i niezapomnianą agapę na dworze.

Oczywiście także i to jak wszyscy w sile 300 osób śpiewali: „**Wierzenica, Wierzenica - każdy tobą się zachwyca". Na pewno to był jeden z tych momentów, który budował także mój zachwyt Wierzenicą.** Naprawdę, tą uroczystością byłem przejęty. Chyba wtedy po raz pierwszy „za moich czasów" przybyło do Wierzenicy tylu ważnych gości i oczywiście chciałem by wszystko się udało. Prawie rok wcześniej powołany został komitet przygotowania obchodów, który nakreślił plan naszych zamierzeń bliższych i dalszych związanych z naszymi miejscowościami. Prawie wszystko z tego udało się zrealizować ale w sumie to nie mieliśmy wielkiej wyobraźni. W planie naszych zamierzeń nie było renowacji całego wnętrza kościoła. Rzeczywistość przerosła nasze plany i marzenia. Ta uroczystość bardzo mocno

wypromowała Wierzenicę w kontaktach z rozmaitymi instytucjami, o czym później nie raz miałem okazję się przekonać.

Niezwykłym dla mnie momentem było też **przeżycie 3 maja 2007 r., w dzień odpustu ku czci Maryi Matki Wierzenicy,** pierwszej **uroczystości nadania tytułu „Przyjaciel Wierzenicy" panu Stanisławowi Witeckiemu. Najpierw mi zależało by ten odpust miał należną duchową rangę święta religijnego, żebyśmy zauważyli i docenili piękny wizerunek Wierzenickiej Madonny. Myślałem jednak nad tym by ten dzień miał też wymiar społeczny. Stąd pomysł przyznawania wyróżnienia ludziom z poza naszego miejsca, którzy nam pomagają i świadczą dobro. Pan Stasiu** – bo tak się do niego zwracamy – **był wtedy poza wszelką dyskusją.** Właściciel drukarni w Swarzędzu, dzięki jego bezinteresownej pomocy wychodzą „Wierzeniczenia", człowiek wielkiej pogody ducha i serdeczności. Pamiętam jak zaprosiliśmy go na ten dzień do Wierzenicy. Jak odbijaliśmy gazetkę w jego drukarni za jego plecami po cichu. Nie chcieliśmy by sam dowiedział się z niej o nadaniu mu naszego wyróżnienia. Mieliśmy świadomość, że pan Stasiu jako jeden z pierwszych czyta naszą gazetkę. **Pięknie to wtedy wyszło: dziękować Bogu przez ręce Maryi (Matki Wierzenicy) za ludzi, którzy czynią dobro.** Każdą kolejną uroczystość uroczystość w następnych latach przeżywałem spokojniej. Tą pierwszą – bardzo emocjonalnie.

Trzeci moment to Msza św. sprawowana w języku portugalskim w dzień Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia 2009 roku z udziałem grupy młodzieży z Wysp Zielonego Przylądka. Pamiętam ile czasu straciłem zanim poszukałem je na mapie. Zobaczyliśmy wtedy piękną żywą cząstkę Chrystusowego Kościoła. Dla mnie było to prawdziwe poruszenie Ducha Świętego. Osobiście wątek misyjny jest mi mało znany. Nigdy w tym kierunku nie wykazywałem zaangażowania i oczywiście nie jest to dobre. Jednak od tego czasu

Ks. Waldemar Twardowski
i Padre Ima

nie raz polecałem w modlitwie tych młodych czarnych mieszkańców Afryki z ich opiekunem Padre Ima. Bardzo zapadli mi w sercu. Myślę, że wszyscy uczestnicy tego niezwykłego spotkania poczuli bliskość z tymi osobami, pomimo różnicy języka, koloru skóry. Jest to dar łaski Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi.

Latem 2008 roku przyszło mi pochować moją mamę. Miała swoje lata, ale przyzwyczaiła mnie i brata do tego, że jest sprawna i energiczna. Kiedy zachorowała w połowie maja nie myślałem, że może być to choroba śmiertelna dla niej. W czerwcu widzieliśmy wyraźnie, że zbliża się koniec. Nie dane mi było być przy jej zgonie. W niedzielę 7 lipca, kiedy śmierć nastąpiła, odprawiałem akurat o 9.15 Mszę św. w Karłowicach. Do dzisiaj słyszę dźwięk komórki, która specjalnie pozostała włączona i leżała w zakrystii. Pamiętam w jakim wielkim napięciu wyjeżdżałem na wakacje z grupą dzieci w poniedziałek 1 lipca. Jak przejęty byłem każdym telefonem. Kiedy zjechałem do parafii na niedzielę, zdążyłem jeszcze mamę zobaczyć żywą. Ale nie rozpoznawała już nikogo. Z Wierzenicy jeździłem do niej przez te wszystkie lata bardzo często. Wcześniej było podobnie. Odwiedzałem ją kilka razy w tygodniu. **Kiedy jej zabrakło-** napisałem to w listopadowej gazetce w 2008 roku – **pozostała mi tylko dorosłość. Może to się komuś wydać zaskakujące,** zwłaszcza kiedy widzicie, że lubię pożartować i się powygłupiać, **ale od tego czasu myśli moje są bardziej eschatologiczne. Zacząłem w świadomości rejestrować p r z e m i j a n i e.**

Macieju, prosiłeś bym rozwijając wątek wierzenicki napisał z

jakiej potrzeby wyrosło czuwanie modlitewne w kościele z początku maja i czytanie biblijne w weekend Bożego Ciała. Oczywiście, pomysł organizowania czuwania nie jest nowy. W wielu miejscach jest utrwalona tradycja takich spotkań. Nie raz wcześniej podejmowałem się organizacji tego typu przedsięwzięć. W Naramowicach razem ze wspólnotą odnowy w Duchu Świętym i wieloma innymi osobami czuwaliśmy w wigilię Zielonych Świąt. Potem zacząłem też zapraszać na adwentowe czuwanie do dolnego kościoła w pierwszy weekend grudnia z piątku na niedzielę. Wspomniałem o tym w poprzednim wydaniu „Wierzeniczeń", dziwiąc się samemu sobie, dlaczego to organizowałem w grudniu.

W Wierzenicy pierwsze czuwanie też związane były z uroczystością Zesłania Ducha Świętego i trwało 24 godz. Pomysł przeniesienia tego na początek maja zaczął się krystalizować gdy zacząłem myśleć o odnowieniu obrazu wierzenickiej Madonny. Myślałem wtedy o 3 Majowym odpuście ku czci Maryi Matki Wierzenicy. W tym zamyśle czuwanie miało być formą przygotowania do tej uroczystości. Do tego dni poprzedzające 3 Maja są wolne od pracy. Od 1 maja 2004 roku Polska stawała się też członkiem Unii Europejskiej. Uważałem wtedy i do dziś to powtarzam , że obecność Ojczyzny w tych strukturach powinna być obudowana modlitwą chrześcijan, wypraszających dary Ducha Św. nie tylko dla siebie ale także dla rządzących, dla wszystkich Polaków, dla całego Kościoła Chrystusowego, a zwłaszcza w Polsce. Cieszę się, że to Czuwanie z Maryją Matką Wierzenicy będziemy organizować w tym roku po raz dziewiąty.

Pomysł głośnego czytania Słowa Bożego został przeze mnie przejęty z poznańskiego maratonu (niezbyt trafne słowo). Bardzo mi się on spodobał i w roku następnym zaproponowałem byśmy spróbowali u nas Wierzenickiego Czytania Słowa. Też cieszę się, że w tym roku odbędzie się ono po raz szósty. Oczywiście nie jesteśmy w stanie przeczytać Biblii na raz. Podzieliłem ją na trzy części. Nie było dotąd problemu ze znalezieniem 200 – 250 ludzi gotowych przyjść i głośno czytać. W Poznaniu „maraton" rozłożono na pojedyncze dni do różnych parafii, trochę go rozmywając, bo nie wiadomo właściwie, gdzie się on odbywa. W skromniutkiej i małej Wierzenicy ludzie – jak dotąd – dopisują. Wszystko odbywa się w ciepły i bogaty w swej wymowie weekend Bożego Ciała.

Zarówno czuwanie jak i czytanie są takim przypomnieniem nam wszystkim, że postępu duchowego, a więc tego najbardziej ludzkiego, nie będzie, jeśli nie będziemy gorliwi w modlitwie, w poznawaniu,

rozważaniu i wprowadzaniu w życie Słowa Bożego.

W Wierzenicy spełnił się jeden z moich kapłańskich snów. W jubileuszowym roku mojego 25 – lecia muszę to mocno wybić. **W każdym miejscu w pierwszym rzędzie zawsze czułem się związanym z pracą parafialną. Wszędzie jednak pojawiał się też silnie wątek poboczny jakim były spotkania z ludźmi młodymi, których życiorysy były mocno pokręcone. Kto czytał poprzednie odcinki wspomnień wie jak długo i ile myśli moich obracało się wokół tematu domu dla bezdomnej albo uzależnionej młodzieży. Z bagażem tych myśli przyjechałem do Wierzenicy.**

Robiłem tyle ile mogłem. Podobnie jak w Poznaniu mój dom tutaj także był otwarty dla tego typu osób. Jedni coś zrobili ze sobą, inni robili tylko dym, by nawet nie powiedzieć smród. Nie raz było mi przykro, nie raz się wstydziłem, nie raz musiałem przepraszać, ale też nie raz czułem satysfakcję i radość. Starałem się pilnować spraw szkolnych, chodziłem po urzędach, wstawiałem się do sądów, kuratorów, odwiedzałem w więzieniach, prowadziłem do lekarzy, terapeutów itd. Ponieważ w domu jako opiekun byłem sam, często wychodziło jak wychodziło. **Tutaj po raz pierwszy po latach związania poczułem, że na niektórych moich (byłych?) podopiecznych patrzę tak jak na synów, że ich radości i kłopoty przeżywam tak jak rodzic.**(Od niedawna dwuletni synek jednego z nich mówi mi „dziadzia”. W seminarium moi koledzy kursowi wymyślili mi przezwisko „Dziadek”. Nie raz jeszcze w czasie corocznych zjazdów kursowych zwracają się do mnie w ten sposób. Po 25 latach koło się zamknęło i znowu – choć w nieco innym kontekście - słyszę dziadzia”.)

Myśl o domu dla młodzieży przedstawiałem od lat rozmaitym ważnym osobom. Zarówno duchownym jak i świeckim. **Zawsze uważałem , iż tego typu duże i poważne przedsięwzięcie nie może być dziełem jednego człowieka, że jest to sprawa całego lokalnego Kościoła,** który widząc problemy i wyzwania stara się na nie odpowiedzieć właściwą posługą duszpasterską. Przecież jest to jeden z czynów miłości! **Muszę z wielkim szacunkiem wspomnieć byłego dyrektora Caritas naszej diecezji ks. Mateusza Żarnowieckiego. Rozmawiałem z nim na ten temat wiele razy i to jeszcze w czasach kiedy pracowałem w Poznaniu. Wciągnął mnie do Rady Caritas aby stale przypominać tą sprawę. Na pewno był tym, który jak tylko mógł popychał ją naprzód. Ale tak naprawdę sprawy mogły się posunąć kiedy przyszedł do Poznania nowy Metropolita Ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki. Byłem mocno zdziwiony i zaskoczony kiedy stosunkowo krótko po swoim przyjściu zaprosił**

mnie na rozmowę i chciał by przedstawić mu sprawę młodzieżowego domu. Przy okazji kolejnego spotkania powiedział, że jest za tym by taki ośrodek stworzyć. Obiecał, że dopilnuje by tak się stało. Słowa dotrzymał.

W rozmaitych przymiarkach, gdzie stanąć z tym dziełem nie brałem udziału. Wiem, że rozważano dwie koncepcje: wykorzystanie istniejącej już własności i adaptację obiektu na cele ośrodka albo postawienie czegoś nowego od zera. Kiedy ten drugi pomysł zwyciężył zaczęto się pytać o Wierzenicę. **Mówiąc „tak" najbardziej gorliwie modliłem się za to miejsce, za mieszkańców Wierzenicy, bo świadom byłem lęków jakie może wywołać taki pomysł.**

od lewej: ks. Mateusz Żarnowiecki, abp Stanisław Gądecki i ks. Przemysław Kompf

Pamiętam jak kiedyś ks. Żarnowiecki, który z ramienia Caritas cały czas sprawę pilotował i zresztą niemal do końca budowę dociągnął, zaprosił ks. Waldemara, mnie i jeszcze jedną osobę świecką obznajomioną w temacie na spotkanie z architektem. Powiedział, że mamy przedstawić naszą wizję jak taki dom powinien wyglądać. Zaczęliśmy mówić. **Wydawało mi się – zapamiętałem to odczucie – że mocno fantazjujemy, że ponosi nas wybujała wyobraźnia.** Pan architekt wszystko skrupulatnie notował, dopytywał. Za jakiś czas przedstawił nam propozycję swojego projektu uwzględniającą to wszystko o czym mówiliśmy. Kiedy dom został postawiony i czekał na rozruch, ze zdumieniem widziałem jak te nasze „fantazje" się zmaterializowały. **Rzeczywistość znowu przerosła marzenia.**

Kiedy dom ruszał, podpowiadałem by zacząć od pojedynczych osób i by nie robić medialnej fanfaronady otwarcia. **Po prawie trzech latach funkcjonowania ośrodka cieszę się, że mogę stanąć bez lęku przed mieszkańcami Wierzenicy bo nie zmyślałem mówiąc, iż takiego domu nie trzeba się bać. Nie ma potrzeby obawiać się ośrodka terapeutycznego ! Prawdziwym zagrożeniem dla młodzieży i dzieci jest – powtarzam to wielokrotnie - otoczenie szkół, dyskoteki,**

miejsca koncertowe, puby. Tego się trzeba obawiać i trzeba myśleć, co zrobić by nasze dzieci nie miały ochoty na tego typu rozrywkę. Raduję się, bo chyba nikt z mieszkańców nie odczuwa dziś lęku w tym temacie. Gest 1 % przekazywany spontanicznie i dobrowolnie przez tutejszą społeczność na rzecz ośrodka jest tego potwierdzeniem.

Tak jakoś wyszło, że z wysiłku i starań wielu osób i zrozumienia innych, w niezamożnej Wierzenicy powstał – tak to zupełnie jasno widzę - najpiękniejszy pomnik ku czci Jana Pawła II. Pomnik zbudowany z żywych serc ludzi tworzących konkretne Dzieła Miłosierdzia, o których mówił i o które prosił papież. Kilka razy wypowiadałem to w kościele. W roku beatyfikacji Jana Pawła II powtarzam to raz jeszcze. Nie wierzę, że był to przypadek. **To jest znak Bożej Opatrzności i powiem więcej Bożego błogosławieństwa dla tego miejsca !**

Kiedy dom dopiero rysował się w projekcie biskup pytał mnie, czy widzę w nim dla siebie jakąś rolę. Odpowiedziałem, że **jestem i chcę pozostać proboszczem w parafii**. Dzieło jakim jest **dom –jako dom moich marzeń – będę wspierał i od zewnątrz pomagał ale pracę powinni w nim podjąć młodsi i silniejsi i ... lepiej przygotowani.** Łaską Bożą dla mnie jest, że mogę patrzeć i cieszyć się tym jak to dzieło się rozwija. Przeżywam radości i problemy tej wspólnoty. Cały czas noszę wszystkich w sercu.

Bogu dziękuję za obecność w Wierzenicy ks. Waldemara Twardowskiego jako kierownika domu . Cenie jego fachowość, konsekwentność (czego mi niestety stałe brakuje), otwartość i poczucie humoru. To rzeczywiście niesamowite, jak od lat nasze drogi stykają się. Kiedy pierwszy raz poznaliśmy się, nie pamiętam okoliczności, od razu poczułem dużą sympatię do niego. Było czuć, że świetnie wszystko rozumie. Cieszyłem się, że przychodzi na moje miejsce jako wikariusz do Naramowic, do tej niesamowitej wspólnoty młodzieżowej, że będzie też po mnie kapelanem w poprawczaku i w OHP. Mając wielkie uznanie dla niego łatwiej mi było zostawić tamte miejsca. Dużo wcześniej było wiadomo, że jeśli dom ruszy to pod jego kierownictwem.

Radością jest dla mnie to, że dom jest też „oczkiem w głowie" obecnego dyrektora Caritas ks. Waldemara Hanasa, który jak zdążyłem zaobserwować, lubi przyjeżdżać do ośrodka w Wierzenicy i też mocno pilnuje jego spraw. Bardzo ważne też jest błogosławieństwo Arcypasterza, który każdego roku odwiedza dom i spotyka się z młodzieżą.

Macieju – nasz redaktorze naczelny – to co teraz napisałem jest odpowiedzią na część twoich pytań związanych z Wierzenicą. Chciałeś

bym napisał jak widzę dziś swoją pracę z moimi (byłymi?) podopiecznymi. Dopytywałeś o kulisy powstania wierzenickiego domu, kto się angażował w jego tworzenie, jak dzisiaj widzę jego funkcjonowanie.

W ostatniej części pytasz mnie bym też porównał swoją pracę w mieście i tu na wsi. Czego się tu nauczyłem, czym ujęli mnie tutejsi ludzie. W mieście było więcej zajęć: np. niedziela była „dłuższa", więcej było siedzenia w biurze, więcej pogrzebów, o wiele bardziej wyczerpująca kolęda. Miałem zajęcia w różnych miejscach. Dojazdy tramwajem i autobusem pochłaniały mnóstwo czasu. Często tymi „podróżami" byłem zmęczony. Odbierałem mnóstwo telefonów, po których nie raz wybywałem z domu. **W Wierzenicy jest spokojniej. Niejednokrotnie żartem mówiłem, że wiejski proboszcz ma bycze życie. Od rana wstaje i może nic nie robić. Oczywiście, tu także jest sporo zajęć ale na wszystko jest czas.** Korzystanie z samochodu także życie ułatwia co doceniłem dopiero tutaj.

Gdziekolwiek byłem **starałem się szanować i pozytywnie patrzeć na ludzi przed którymi przychodziło mi stawać. Nigdy nie miałem kłopotu z akceptacją ludzi takimi jakimi są.** W każdym miejscu czułem się dobrze. Wszędzie starałem podzielić z ludźmi cząstką Bożego dobra. Dokądkolwiek jeszcze by mnie losy powiodły pewnie byłoby tak samo. **Wierzenicka Ziemia na pewno poruszyła serce moje swoją niezamożnością. Wiedziałem, że musi się to stać dla parafii i dla mnie osobiście jakimś wyzwaniem**. W porównaniu z Poznaniem zobaczyłem tu dużo większą liczbę osób bezrobotnych. Zaskoczony byłem dużą ilości nie uczącej się młodzieży. **Cieszę się, że po latach w obu tych tematach dużo zmieniło się na lepsze,** że w wielu rodzinach zaczęły się też zmieniać warunki lokalowe. Ze spraw pozytywnych szybko zauważyłem, że tu prawie nikt się nie spóźnia w niedzielę na Mszę św. To mi się bardzo podobało. Zauważyłem też odświętność ubrania bardzo wielu osób. To też było dla mnie podpadające, wyróżniające na plus w porównaniu z miastem.

Ostatnie Twoje pytanie Macieju dotyczyło tego komu chciałbym podziękować. Najpierw dziękuję Bogu za łaskę sakramentu kapłaństwa. Widzę całą moją niegodność i nieudolność swojego posługiwania. Dziękuję za każde osobiste doświadczenie Bożego Miłosierdzia, którego jak każdy przez te lata potrzebowałem. **W wierzenickiej parafii i w okolicy jest wiele osób, którym jestem wdzięczny, których też powinienem opisać jakim byli i jakim są dla mnie zbudowaniem.** P**owstrzymuję się ś w i a d o m i e od tego choć serce się rwie.**

W jubileuszowym wydaniu Wierzeniczeń w 2009 roku wspomniałem o spotkaniu dwóch osób w jesieni 1999 roku. Przypomnę je dlatego bo oba - na samym początku wierzenickiej drogi - otworzyły i wytyczyły jakiś rys szczególny mojej pracy w Wierzenicy, owocujący potem spotkaniami z innymi kochanymi ludźmi, oddanymi rozmaitym sprawom. Pomagającym też w wielu kwestiach.

Pierwszą osobą była **Irena Prokop.** Jej zapał, pomysły i determinacja w dążeniu do celu muszą imponować. **Dzięki niej udało się nam wszystkim wejść na drogę sensownych działań Parafialnego Zespołu Caritas. Dla mnie była to ważna pomoc – w tym temacie nie miałem prawie żadnego dotychczas doświadczenia.** Zakresu tych działań nie musimy się wstydzić nawet w porównaniu z pracami zespołów w dużych parafiach. Myślę, że świetlica, przedszkole, wakacyjne wyjazdy, pomoc żywnościowa chociaż trochę służy i pomaga ludziom, szczególnie tym, którym jest najtrudniej. **(Ircia, możemy się jeszcze sto razy pospierać, ale proszę Cię, niczego nie odpuszczaj).**

Drugim człowiekiem, którego zaangażowanie wywarło wpływ na mnie, to **Ty z pomysłem wydawania „Wierzeniczeń". Bardzo mi się ta propozycja podobała i świetnie współgrała z poprzednią, chociaż na początku nie sposób było przesądzić, jak to wszystko się rozwinie**. Prawie dwunastoletni dorobek gazetki jest moją radością - jej **piękne opisywanie Wierzenickiej Ziemi i budowanie lokalnej świadomości. Myślę, że „Wierzeniczenia" są też jakimś zaczynem duchowego Bożego dobra w sercach tutejszych ludzi.** (W dwóch miejscach próbowaliśmy także wydawać gazetkę parafialną- u św. Jerzego ukazało się kilka numerów „Zarysu", w Naramowicach młodzież z Odnowy w Duchu Św. wydawała przez kilka lat „Boży Wiatr". Wszystko było robione oczywiście w innej rzeczywistości technicznej, dodam, znacznie trudniejszej dla amatorów. Obu zespołom brakowało jednak koniec końców determinacji by wszystko utrzymać.)

Macieju w ostatnim numerze, po zakończeniu moich naramowickich odpowiedzi, ładnie napisałeś „Od redaktora do redaktora". Dziękuję Ci, że mnie namówiłeś do tych wspomnień i przemyśleń. **Sądzę, że dzięki temu bardziej dojrzale będę mógł przeżywać czekający mnie jubileusz. Odświeżyła się też moja pamięć o ludziach, których spotkałem i zawdzięczam wiele. O niektórych powiedziałbym nawet: stali się częścią mojego życia. Zmarłych powierzam na wieczność , żyjących niech Bóg ma swojej opiece.**

ks. Przemysław Kompf

in memoriam

Ksiądz autostopowicz z Uzarzewa

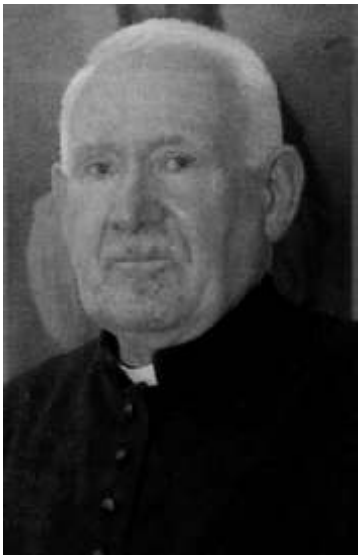

W ubiegłym roku odszedł ksiądz kanonik Zbigniew Pawlak z Kicina, parafii historycznie najbardziej związanej z Wierzenicą. W tym roku, 13 lutego, ze światem żywych pożegnał się ksiądz kanonik Stefan Rudowicz długoletni proboszcz Uzarzewa. Z 50 lat jego posługi kapłańskiej ¾ przypadało na Uzarzewo. W sierpniu 2007 r. przeszedł w stan spoczynku. Jego jakże długotrwały poprzednik, ks. Stefan Beisert uzarzewski proboszcz w latach 1909 1967 od 1947 do 1958 r. był też proboszczem wierzenickim. Wcześniej, na początku lat II wojny, w 1939 lub 1940 r. (w kronice parafialnej nie podał daty) zabezpieczył przed profanacją Najświętszy Sakrament z wierzenickiego kościoła. Te wydarzenia w naturalny sposób kierowały nasze zainteresowania lokalną historią, także w stronę uzarzewskiej parafii. Z tej perspektywy myśląc o uzarzewskim księdzu „od zawsze" był to ks. Stefan. Gdy na wiadomość o Jego odejściu zaczęliśmy zastanawiać się od kiedy znaliśmy go oboje przypomnieliśmy sobie wyjątkowego autostopowicza. Chyba gdzieś na początku lat 80-tych jechaliśmy z Kobylnicy w stronę Pobiedzisk i przy drodze do Uzarzewa stał autostopowicz, okazał się min właśnie ks. Stefan. Podwieźliśmy Go do Biskupic, nie pamiętamy już czy mówił o jechaniu na mszę czy w sprawach związanych z budową kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Nie było to nasze pierwsze spotkanie z nim, ale ono z racji księdza autostopowicza utkwiło nam w pamięci. Powodowani naszymi poszukiwaniami odwiedzaliśmy Go wielokrotnie pytając o różne kwestie czy prosząc o dostęp do źródeł pisanych. Opowiadał nam o zdjęciu zrobionym, wsuniętym przez okienko piwniczne kościoła aparatem, niegdyś pasjonował się fotografią. Pozwoliło ona na

ponowne odkrycie zamurowanej w 1900 r. krypty z trumnami, w tym Urszuli Niepruszewskiej. O Żydach, których groby był w kilku miejscach cmentarza przy drodze do Gortatowa. Znaleziskach z kuli na kościelnej wieży zdjętej podczas remontu (fotografia obok). Dzielił się też z nami swoja wiedzą o związanych z Uzarzewem księżmi kandydatami na ołtarze, Aleksandrze Woźnym i Aleksandrze Żychlińskim. Rodzinie Żychlińskich i jej losach. Przy okazji pytania o książki Żychlińskiego, niestety nie przetrwały one wojny, usłyszeliśmy o ukrytej za piecem i nie znalezionej przez Niemców, po wysiedleniu ks. S. Beiserta, dubeltówce. Ks. Stefan twierdził, że jest osoba mogąca coś wiedzieć o przyczynie umieszczenia krzyży na drzewach w lesie przed Kobylnicą, tę tajemnice o tajemnicy zabrał ze sobą. Jedno z ostatnich spotkań, które też zapadło nam w pamięć miało miejsce w Kostrzynie jesienią 2009 r. Byliśmy tam na rajdzie i przechodząc obok restauracji w grupie wchodzących do niej osób spotkaliśmy najpierw ks. Ambrożego Andrzejaka, którego wcześniej w poszukiwaniu materiałów o ks. Czesławie Pawlaczyku skierował do nas właśnie ks. Stefan, a po chwili jego samego. Serdecznie zapraszał byśmy dołączyli, jednak ze względu na rodzinny charakter tamtego spotkania i nasz udział w rajdzie podziękowaliśmy. Z okresu jego kapłańskiej emerytury pamiętamy też, że gdy przyjechaliśmy na umówione spotkanie zastaliśmy Go samotnie modlącego się w kościele. Pozostanie w naszej pamięci jako życzliwy nie tylko swojej wspólnocie parafialnej, czasami sprawiający wrażenie troszkę zagubionego, kapłan otwarty na ludzi. Jego życzliwości doświadczali turyści wędrujący Szlakiem Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonka. Ks. Stefan został pochowany w rodzinnych stronach, w Jankowie Przygodzkim koło Ostrowa Wielkopolskiego, wywodził się z Topoli Wielkiej w tamtejszej parafii.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Parafialny Zespół Caritas działający przy Parafii Św. Mikołaja otrzymał środki na realizacje zadania z Gminy Swarzędz w kwocie 45 000,00 na prowadzenie: " Alternatywna forma opieki wychowawczo - pedagogicznej dla dzieci przedszkolnych przygotowujących się do podjęcia nauki w szkole "
Całość zadania opiewa na kwotę 65 920 ,00 dotacja pokryje częściowo wynagrodzenie kadry przedszkolnej nauczyciela, pomoc nauczyciela, logopedę, nauczyciela j. angielskiego i muzyki prowadzącego zajęcia z rytmiki.
Punkt przedszkolny czynny jest od poniedziałku do piątku w godz. 8:00 - 14:00 uczęszcza 18 dzieci w wieku 3 5 lat.

Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. Augusta Cieszkowskiego Wierzonce otrzymało środki w postaci dotacji na realizacje zadania p.t. " Warsztaty ceramiczne połączone z imprezą plenerową " w kwocie 1 700,00. Otrzymało 1/3 wnioskowanej kwoty.
W programie przewidziano:
1. Zajęcia glinie w glinie i jej wypalanie
2. Konkurs plastyczny zaadresowany do wszystkich dzieci w parafii na plakat związany z postacią i działalnością A. Cieszkowskiego
3. Konkurs wiedzy o A. Cieszkowskim
4. Wystawa prac, piknik i wręczenie nagród
Członkowie Stowarzyszenia uczestniczą w szkoleniach organizowanych przez Stowarzyszenie Działajmy Razem celem zajęć jest
- szkolenie z zakresu prawa o stowarzyszeniach
- prowadzenie dokumentacji księgowej, sporządzanie bilansu,
- zakładanie strony internetowej i jej prowadzenie
- jak i gdzie, skutecznie pozyskiwać środki na działalność statutową
- jak korzystać z 1% i formy rozliczania
Zajęcia odbywają się cyklicznie co miesiąc, inny temat. W/w Stowarzyszenie pozyskało środki na ten cel ze środków unijnych, więc udział w tych zajęciach jest bezpłatny.
Być może my w przyszłości nauczymy się pisać projekty unijne.
Od 1.02 2011 r. udało się po długich i żmudnych staraniach przyznanie etatu świetlicowego do prowadzenia zajęć w świetlicy. Radość jest ty większa, że wreszcie doceniono wysiłek i włożoną pracę nad kształtem prowadzenia zajęć w świetlicy.

Irena Prokop

Plan pracy świetlicy w Wierzonce

Zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku i tak zapraszamy w poszczególne dni:

Dorośli
1. Poniedziałki spotkania biblijne w godz. 19:00 - 21:00
2. Zajęcia z aerobiku we wtorek 19:00 - 20:00
i czwartek 20:00 - 21:30
3. Klub seniora we czwartki od 15:00 - 18:00 nordic walking (spacer z kijkami)
18:00 - 20:00 zajęcia plastyczne, ćwiczenie pamięci itp.

Dla dzieci i młodzieży :
poniedziałek 15:30 - 19:00
we wtorek 15:30 do 19:00
środa 15:30 - 19:00 zajęcia nauki gry w szach i warcaby
czwartek 15:30 - 18:00
piątek 15:30 - 19:30
w piątki od 16:15 - 17:15 j. angielski dla początkujących i zaawansowanych

---

Wierzeniczenia 2 /78/ 2011 Rok XIII
Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy
Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska, Włodzimierz Buczyński, Weronika Pomin, Piotr Pomin,
Grażyna Dominikowska, Maciej Dominikowski /red. odpowiedzialny/
fotografie jeśli nie zaznaczono inaczej Włodzimierz Buczyński
skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski
adres: Wierzenica 46 * 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl

Druk: "Drukarnia Swarzędzka" Stanisław i Marcin Witecki
Swarzędz ul. Pogodna 24 a tel. 061 817 27 64

www.drukarniaswarzedzka.pl